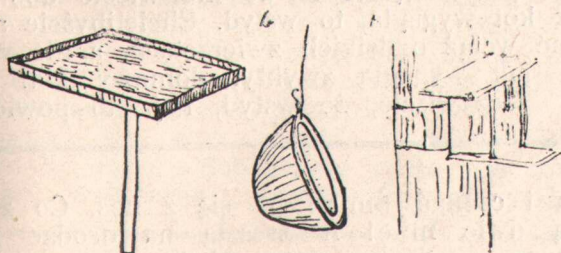




GOSCINIEK 1934

PISEMKO ZUCHÓW PRZY DWUTYGODNIKU MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ „SKAUT“

NASTAW USZKO



Każdy z was będzie miał tej zimy swój ptasi hotelik. Kto ma ogród, podwórze lub balkon, postawi tam deseczkę na kiju (ryc. a) lub małą paczkę z wyciętym otworem (ryc. c). A kto ma tylko okno, sypać będzie jedzenie wprost na gzyms lub wywiesi na zewnątrz naczynie najlepiej o dnie zaokrąglonym (ryc. b), czyli koszyczek, starą menażkę itp.

Musicie mieć spoczątku trochę cierpliwości, bo nie od razu chmary ptactwa będą się zlatywały do waszych jadalni. Muszą się wprawdzie dowiedzieć o nich, a dowiedzą się tempredziej im lepszy „wikt” w nich będzie. Codziennie świeży.

Z PRZYGÓD WAKACYJNYCH

Opowiada Wicek.

Mama nie dostała urlopu więc nie pojechaliśmy nigdzie na wakacje. Spoczątku było bardzo smutno i nudno, ale później, spoczątkiem lipca, przyjechał do nas Zygmus, mój brat cioteczny. Chodziliśmy pływać na świętę i na Wysoki Zamek; i do kina i było wcale przyjemnie. Ale właśnie ani na pły-

walni ani na spacerze ani na boisku nie zdarzyła się nam żadna przygoda, tylko w samym mieście, na poczie.

Poszliśmy z Zygmuśm kupić znaczek na kartkę do jego domu. Poszliśmy na filję, bo to bliżej nas i zwykle mniejszy tłok przy okienkach.

Przychodzimy na pocztę, a tu właśnie, jak na złość, pełno ludzi. Tłok, ogonki do każdego okienka. Chciałem odejść, bo poco czekać tak długo, ale Zygmus stanął w ogonku i powiedział, że to prędko pójdzie a my i tak się nigdzie nie śpieszymy.

Śpieszyć to się nie śpieszyliśmy, miał rację, więc zgodziłem się i zacząłem oglądać afisze. Potem oglądałem widokówki w kiosku, a Zygmus jeszcze stał w ogonku. Już zaczęło mi być nudno i pomyślałem, że lepiej czekać na ulicy przed wystawą. Chciałem podejść do Zygmuśm żeby mu to powiedzieć, kiedy nagle — —

Przeszedł listonosz i potracił mnie; przycisnąłem się do ściany, i o mało co nie nadepnąłem na nogi dziewczynce co stała w kącie. Cofnąłem się i tu nagle — patrzę — jakaś ręka mignęła i porwała coś małej. Ta krzyknęła, jakaś pani przyskoczyła, to była matka jej, i zrobił się krzyk straszny, że małej wyrwał ktoś pieniądze. Krzyk się zrobił i zamieszanie, ktoś woła żeby zamknąć drzwi i po policję. Ta pani zaczęła strasznie lamentować, i przyszedł policjant. Zaraz zrobiło się przestronniej i cicho, a on powiedział, że był właśnie w sieni, że nikt stąd nie wybiegł, to znaczy, złodziej jest jeszcze z nami. Drzwi były już zamknięte i policjant kazał wszystkim ustawić się rzędem pod ścianą i kazał wożnym stanąć koło siebie. Byłem taki przestraszony, że nie wiedziałem kto i kiedy popchnął mnie ku ścianie i ustawił tuż za jakimś panem. Był to wysoki pan a z kieszeni wystawały palce żółtej rękawiczki.

— O, Jezu! — pomyślałem. — Prze-

cież to taka żółta ręka wyrwała pieniądze. To on! To złodziej!

— Zgumiś! — krzyknęłam na głos. — Chodź tu! Do mnie! — Co się stało? — ludzie zaczęli pytać i oglądali się na mnie. Zgumiś przyskoczył i policjant się zbliżył — i ja mu powiedziałam.

Wyciągnęli tamtemu z kieszeni żółta rękawiczkę i kilka banknotów. Było właśnie tyle ile ta pani wyjęła z książeczki i data do potrzymania dziewczynce.

Bardzo mi ta pani dziękowała później, ale mnie jakoś było bardzo przykro.

Jużymy nigdy nie chciały, żeby mi się taka przygoda trafiła.

BO JA CHĘĆ WIEDZIEĆ, DLACZEGO KOT MA WĄSY?

Tak jak zawsze.

— Wodzu, wodzu — pytał Gucio. — A czemu kot ma wąsy? Tęka wielkie wąsy? Przecież one mu zawadzają!

— Ja powiem! Wodzu! ja powiem! — wykrzyknął Wiecek, podnosząc rękę. — Ja wiem, bo czytałem o tem!

NIESAMOWITA PRYGODA

Z budynku stacyjnego wyszedł postużacz z kubłem wody, chludnął nim do rynsztoka i zobaczywszy siedzących chłopców, zakrzaknął zdaleka:

— Hej! a wy tam czego siedzicie? — Czekamy na pana Bornickiego! — zawołał spiesznie Tomek. — Ale coś go nie widział!

— Na pana Bornickiego? — rozemiał się postużacz, podchodząc do nich. — Ho! ho! To może poczekacie aż do wieczora?! Pan Bornicki kupił sobie auto używane, auto co wciąż mu się psuje. Już się dwa razy na pociąg spóźnił. Pewnie gdzieś utknął po drodze i naprawia — śmiał się.

Tomek i Bodzio popatrzyli na siebie. — Panie, zagadnął Tomek — a daleko to stąd do tej leśniczówki pana Bornickiego?

— Gościńcem dwie mile, kawał drogi. Nie dacie rady. Przez pola i las jest bliżej, ale kto was poprowadzi? No i moglibyście minąć się z panem Bornickim, który pewnie gdzieś na gościńcu stoi.

Tomek zaczął rozpytywać szczegółowo o drogę, i whiwszy sobie do głowy wskazówki kolejowego, ruszył z Bodziem piechotą.

— Cóż to, — mówił do Bodzia — czymy to tacy mały, żeby sobie nie poradzili. Przecież nie mogliśmy tak siedzieć bez kont-

— No, powiedz — zgodził się wódz. — Tam pisali, że dlatego, że jak kot przecież poluje na myszy i na szcury i łazi po różnych dziurach a nie wie czy się zmieści, to poznaje po tych wąsach. Wąsy są szersze niż tułów, to jeżeli on głowę wsadzi do dziury to odrzuca pozna czy cały się zmieści. Pozna bo jeżeli wąsy się zmieszczą, to i on cały.

— Jj, — powiedział Gucio bez przekonania i popatrzył na wodza.

— Ouuu! — zaprotestował też Raczek. — Wąsy? niby dlaczego akurat wąsy? Jak mu głowa wejdzie to i cały się zmieści! POCO ZARAZ WĄSY?!

— A właśnie, że nie! — sprzeciwił się Wiecek. — Nie widziałeś jaką kot ma głowę?

— Jakto! widziałem! No, zwykłą głowę. — Aha! właśnie, że nie! Głową ma mniejszą to znaczy węższą od tułowia. Głowa może mu się zmieścić — a tułów nie.

— Wiecek mówi prawdę — wtrącił wódz. — Wprawdzie nie spotkałem się z takim tłumaczeniem w naukowej książce, ale jest możliwe, że wąsy oddają kotowi taką właśnie przystągę! A ja że nie wiecie dobrze, jak kot wygląda, to wstyd. Chcełbyście słuchać wciąż o dzikich zwierzętach, a nie wiecie jak wygląda zwykły, domowy kot.

Oczywiście, że wstyd, i ja to powiem.

cia i czekać. Śmiały by się z nas. Co znaczą dwie mile! A zresztą na drodze napewno spotkamy auto. Może gdzie niedaleko! — szli rażno, skrajem doskonałej, twardej szosy.

Auto na szosie.



Wskazówka na zegarku Tomka zatrzymała koto i pokazywała pół do ósmej kiedy chłopcy cy, mając już za sobą dobrych pięć kilometrów, doszli do białej kapliczki z figurką Matki Boskiej.

— Wiesz co? — zagadnął Tomek — Możemy tu usiąść i zjeść śniadanie.

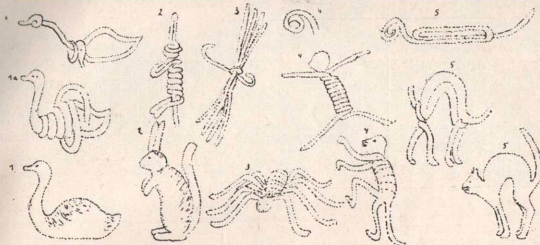
— Ho! takim głodny! — wykrzyknął Bodzio. — Zjadłbym koma z kopytami!

— Tam jest trochę ciemna! — Tomek wskazał na ciemną smugę co kładła się od kapliczki, na miedzę.

— Byczo! — podskoczył Bodzio. — Siadamy tu!

Sciągnął plecak i rzucił się jak duży w wysoką trawę. Tomek przysiadł obok i zaczął grzebać w swoim plecaku. Po chwili zjadł za smakiem ciemne kromy razowego chleba, na których bielił się kopsiato ser.

W PRACOWNI MAJSTRA KLEPKI



Wielkimi krokami zbliżają się święta a pięknie i niekrytyk! Podajemy poniżej parę pomysłów, które możecie wykorzystać w domu. Wykonuje się je zwierzątko bardzo łatwo z drutu obwiniełego kolorową włóczką lub błyszczącym grubym jedwabiem. Podatny drut pozwolili się wam wygiąć w jakie chcecie kształty, kolory dobraćcie wedle upodobania i jeśli wykonacie je bardzo starannie możecie

być pewni, że zabawki te będą wyglądały bardzo efektownie.

Na rycinach macie podany sposób wykonania. Każde zwierzątko otrzymuje naprzód kontur skrecony z tego samego drutu, owiniętego jedwabiem np. ryc. 1. a potem wykafacza się go ryc. 1a. W ten sposób, kierując się rycinami, wykonacie kaczkę (ryc. 1), królika (ryc. 2), pająka (ryc. 3), małpkę (ryc. 4) i kotka (ryc. 5).

— Pyszne! — westchnął Bodzio. — Yhmm! — potwierdził Tomek.

Spód kamienia wyskoczyła żaba, capnęła raz i drugi po szosie i wybiłyżła na chłopców wypłastane ozy. Białe margerytki potrzyły złotymi oczkami. Zewsząd cykały koniki polne. Wioskie żyto chwiała się na wietrze i szeleściło sucho.

— Ładnie tu — wychnął Bodzio, z trudem przekłnawszy dławiący chleb. — Yhmm! — potaknął Tomek.

Żaba, nie doczekawszy się niczego ciekawego pocpukała dalej. Od lasu co czepił zapachem sosen. Złozo szeleściło.

— Co się mogło stać z panem Bornickim — rzekł Tomek, uporowszy się ze swoją porcją paupio? — Czy naprawdę auto mu się ze-

Może nie dostał kartki?

— Może i to? Ale w takim razie jak się zawiąży, kiedy nas zobaczają! Co?

No! — wyksztusił Bodzio.

— Nigdy by się nie spodziewali, że my, przedziwni piechotą taki kawał i to my, znając drogi, co?

No!

Tomek położył się w trawie, ale po chwili porwał się i wstał.

— Jeszczymy zasnął, tak tu się przyjemnie leży. Skończyłeś? Idziemy.

— I ja bym się przespał — rzekł nakładając plecak Bodzio. — Jej, przecież już trzeci dzień z rzędu wstajemy o 4 rano. Już w pociegu o matę nie zasnąłem.

— Nic z tego. Już nie będziemy odpoczywać. Jakbyśmy tak zaczęli przysiadawać, to na wieczór byśmy przyszli. Jazda! Raz, dwa! Raz dwa!

— Hej! idziemy w las Piórko mi się migocze... Maszerowali równo, do taktu piosenki, która śpiewali nityle czyste ile donosnie.

Nie zdążyli jednak dopięwać trzeci raz tej samej strofki, kiedy, na zakręcie, stanęli nagle jak wmurowani.

Oto na szosie która skręcała tu raptownie w prawo, daleko jeszcze, pod lasem, stało coś dużego i ciemnego.

— Auto! — wrzasnął Bodzio.

— Auto! — zawtórował Tomek. —

To on!

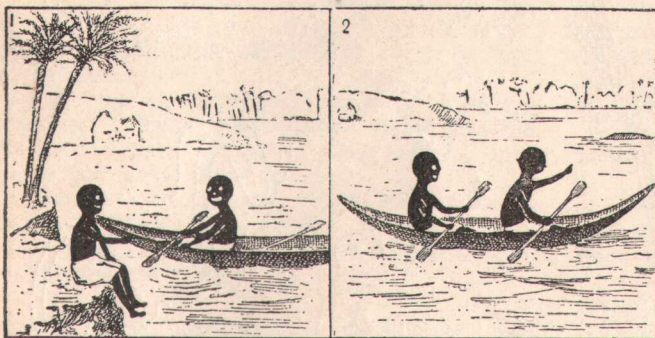
I puścili się pędem.

Chłopcy nie mylili się. Było to istotnie auto. Piękna, ciemno błękitna limuzyna, cała lśniącą lakierem i metalem, jakby dopiero wczoraj opuściła fabrykę. W niczem nie przypominała gruchoty o którymś z takich polobieżaniem mówił kolejowy.

— Ale śliczna co! — mówił z przejęciem zdyszany Bodzio. — Joj! chyba jeszcze takiej nie widziałem.

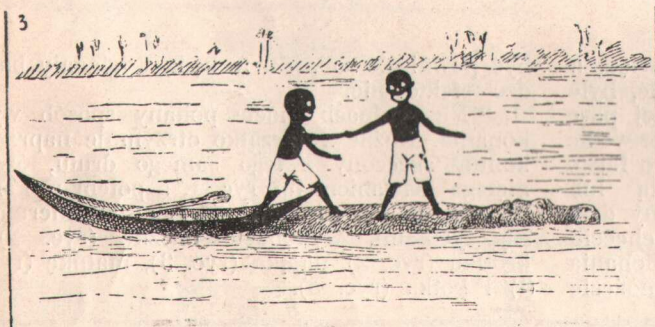
C. d. n.

HISTORIA ABISYŃSKA



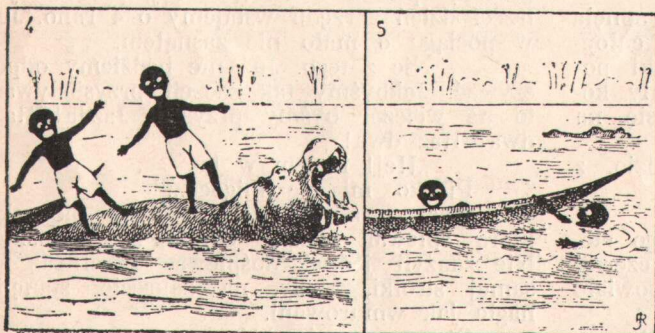
Rzekł Etjopek do Negraka
— Siadaj ze mną do kajaka.

Wiosła zgodnie pluszczą w fali
Aż tu patrzą, wyspa w dali.



Wyspa mała i bez trawy
Kiepska będzie do zabawy.

Darujmy ją Abisynji
Niech się martwi Mussolini.



Wtem co widzą — twarz ponura
Wyszła z wody. Awantura!

Może ktoś murzynkom powie
Jak się taka wyspa zowie?

LEŚNY DUSZEK pismo zuchów — ukazuje się 15. i 30. każdego miesiąca
Redakcja i Administracja Lwów, Kurkowa 12. - P. K. O. 504.610

REDAKTORKA: Dr. WANDA PISKORSKA-FRANTZOWA

Leśnego Duszka wysyła się w ilości najmniej 5 egzemplarzy zbiorowo pod jednym adresem
lub w wielokrotności liczby 5 — np. 10, 15, 20 itd. egzemplarzy.

Jedna piątka 25 gr., miesięcznie 50 gr. Przy odbiorze 2 (dwu) piątek tj. 10 egzemplarzy
prenumerata miesięczna wynosi 90 gr., kwartalna zł. 2.50 (za 60 egzemplarzy), półroczna
zł. 4.50 (za 100 egzemplarzy), roczna zł. 8.— (za 200 egzemplarzy).

DRUKARNIA „EKONOMJA“ — LWÓW, UL. KOPERNIKA 18. TEL. 8-31.